

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 11

05 VI 2020 – 07 VIII 2020

Plan Prezesa

Od jakiegoś czasu zachodzę w głowę, jaki to sekretny plan na Polskę przyświecał Prezesowi, gdy zdobywał władzę w 2015 r. Przecież, nazywany nieco symbolicznie Naczelnikiem Państwa, Prezes musiał mieć pomysł na reformy, które zasugerowane zostały w nazwie jego potężnej skądinąd partii i w słowach „prawo” i „sprawiedliwość”. Bo skoro z hukiem i z „prawem i sprawiedliwością” wyważono drzwi na polityczne salony, to ani chybi uznano, że „prawo i sprawiedliwość” pozostaje w III RP towarem co najmniej deficytowym. Nazwa tej partii brzmiała jak okrzyk bojowy, zagrzewający rodaków do walki o wartości elementarne w życiu państwa i narodu, wartości, których brak zamienia życie społeczeństwa w jeden wielki koszmar. Trudno było nie przyznać Prezesowi racji. Kolejne kodeksy i prawa zapisywano w III RP na wołowej skórze, ale od tego nie przybywało sprawiedliwości, a wręcz przeciwnie, i liczba pokrzywdzonych obywateli rosła niemal z każdym wyrokiem, który zapadał w „pałacach (nie)sprawiedliwości” a majątek narodowy grabił kto żyw bez oporu. Aż wreszcie stał się cud i społeczeństwo powiedziało „ośmiorniczkom” i ich konsumentom *adieu*, bo uwierzyło, że prawo powinno jednak prawo znaczyć a sprawiedliwość, sprawiedliwość a na dodatek i prawo, i sprawiedliwość – zagrzmiały tłumy – powinny służyć wszystkim a nie tylko samozwańczym elitom. No i samozwańcze elity, zgrzytając zębami ze zdziwienia, przegrały wreszcie wybory.

Zaczęło się obiecująco. Obietnice jedna po drugiej były spełniane; a to programy socjalne, a to wiek emerytalny przywrócono i kres gimnazjów też ogłoszono. Manna z nieba zaczęła padać, bo Rząd mafię vatowska za gardło chwycił (tak w każdym razie ogłoszono) i wielką modernizację państwa zapowiedział na Mierzei Wiślanej i w Centralnym Porcie Komunikacyjnym zakłęta. „Platforma Targowicka” rzucała co prawda kłody pod nogi i knuła w Brukseli na potęgę, ale sojusz ze Stanami Zjednoczonymi też zgadzał się z zapowiedziami sprzed wyborów 2015 roku. „I nagle coś się zepsuło”, jak zaśpiewał przed laty Marek Grechuta. I – zdawałoby się – dobrze naoliwiona maszyna zaczęła się krztusić. O reformie państwa jakby ucichło; wystarczały zakłęcia, że przecież „500 plus” i 13 emerytura. Walkę o najwyższe stanowiska w TK i SN co prawda wygrano, ale te zmiany przeszły bez echa na rejonowych i okręgowych folwarkach gdzieś w Polsce. Jeszcze gorzej było w krainie czerwonych żabotów. Tam prokurator generalny „dobrej zmiany” zakonserwował stare układy, przestawiwszy tylko

nieczo (dla niepoznaki) pionki na szachownicy i złoczyńców nikt nie pociągnął do odpowiedzialności. W tym czasie urzędnicy i samorządowcy, gdy się spostrzegli, że z zapowiadanych gromko reform w państwie można zaśmiewać się do rozpuku, dalej czynili swoją antyobywatelską powinność (nie za darmo), chronieni w terenie przez członków partii rządzącej, którym Prezes wyraźnie nie zwrócił uwagi, że z nepotyzmem i korupcją „Prawu i Sprawiedliwości” nie może być po drodze. *Status quo ante bellum* zostało zatwierdzone jako *gentlemen's agreement*, bo nikt oczywiście nie podpisywał w tej sprawie żadnych papierów. I podniosły się tu i ówdzie krzyki, że PiS i PO to jedno zło, ale Prezes nie chciał tego potwierdzić, bo próbował przedryblować „Platformę Targowicką” wyborami korespondencyjnymi. Do diaska, to jaki miał Prezes plan na Polskę skoro nawet Konwencji Stambulskiej nie udało mu się wypowiedzieć? No i gdzie jest ta obiecana IV RP?

LE, 05.06.2020 r.

Antifa

Szaleństwo, które ogarnęło świat po śmierci zwykłego rzezimieszka Geoga Floyda nie ma precedensu w najnowszej historii Zachodu. Pogrzeb Floyda miał oprawę jakiej nie miały uroczystości pogrzebowe Martina L. Kinga w Atlancie w 1968 r. Bo na pogrzebie Floyda zjawiała się Antifa i pożyteczni idioci nie tylko w Houston, ale w całych Stanach Zjednoczonych a protesty przeciwko tzw. rasizmowi a przy okazji i tzw. homofobii (każdy pretekst jest dobry) rozlały się na Europę. Od rasistów zwyzywano na pomnikach Tadeusza Kościuszkę (w Waszyngtonie, ale także w Warszawie!) i Winstona Churchilla w Wielkiej Brytanii. W mieście Bristol (UK) zrewoltowany tłum obalił pomnik Edwarda Colstona, żyjącego na przełomie XVII i XVIII kupca, handlarza niewolników, ale także posła i filantropa. W USA zniszczono dwa pomniki Krzysztofa Kolumba. Jeden z nich obalono, a drugi postument zdekapitowano! Następny w kolejności do obalenia z pomnika pozostaje twórca skautingu Robert Baden-Powell. Jak twierdzą inicjatorzy tego przedsięwzięcia Baden-Powell był rasistą i homofobem. Szał politycznej poprawności trwa! Największy kasowy przebój w historii kina, tj. film „Przeminęło z wiatrem”, został usunięty z platformy HBO MAX ze względu na tzw. rasistowskie treści. Można domniemywać, że z przestrzeni publicznej zniknie już niedługo większość wybitnych dzieł sztuki stworzonych przez człowieka. Nie ma wątpliwości, że rewolucja komunistyczna podrzuciona przed laty przez Marksa, potem wcielona w życie przez bolszewików i uznana za swoją przez wyznawców Che Guevary w 1968 roku, rozpanoszyła się w świecie już na dobre. Trzeba otwarcie powiedzieć, że chrześcijańska w rodowodzie cywilizacja śródziemnomorska odchodzi do lamusa historii. Idzie nowe! Szał poprawności politycznej ogarnął już chyba wszystkie sektory życia publicznego. Wystarczy wsłuchać się w przekaz współczesnych mediów. Stacje telewizyjne „ze łzami w oczach” opowiadały kilka dni temu o dowódcy szwadronu policji w

Nowym Jorku, który błagał o przebaczenie za Georga Floyda zadymiarzy, którzy pod antyrasistowskimi hasłami swobodnie grabili sklepy i niszczyli mienie prywatne oraz publiczne. Zaraz potem w ślad za kretynem z NYPD poszła funkcjonariuszka sztokholmskiej policji, klękając przed manifestantami, solidaryzującymi się z Black Lives Matter. Ta policjantka trzymała transparent z napisem „biała cisza to przemoc” a potem utonęła w ramionach protestujących przeciwko tzw. rasizmowi i dalej przepraszała za „białe przywileje”. Można domniemywać, że taki akt poddaństwa spotkał się natychmiast z pozytywną reakcją przełożonych! Czy opisana postawa policjantów z Nowego Jorku i Sztokholmu nie oznacza przypadkiem, że aktywiści spod znaku czerwonej i tęczowej Antify już dawno przeniknęli do struktur wszelakich służb bezpieczeństwa? Donald Trump w trakcie „antyrasistowskich” zamieszek, które chyba nadal trwają w USA, oświadczył, że Antifa zostanie uznana za organizację terrorystyczną. Pomijając fakt, że Prezydent USA spóźnił się już – tak „lekkko” – o dwa pokolenia z tą deklaracją, to warto przypomnieć, że Antifa nie jest żadną organizacją tylko „nieformalnym ruchem, pozbawionym struktur, nadzoru i spisanych zasad”. I już dawno ulokowała swoją agenturę w Hollywood, CNN a nawet w amerykańskiej Partii Republikańskiej. Warto dodać, że w Europie Antifa bez „struktur, nadzoru i spisanych zasad” trzyma się równie mocno! Tadeuszu Kościuszko i po co ci było walczyć „za waszą i naszą”?

LE, 12.06.2020 r.

Kpiny z prostego człowieka

Hasło „sprawiedliwość społeczna” pojawiło się już w stalinowskiej Konstytucji z 1952 roku – zob. art. 5, ust. 5 [(*Polska Rzeczpospolita Ludowa: (...) urzeczywistnia zasady **sprawiedliwości społecznej**, likwiduje wyzysk człowieka przez człowieka i przeciwdziała naruszaniu zasad współżycia społecznego (...)*]. Minęło 45 lat i panowie Tadeusz Mazowiecki, Aleksander Kwaśniewski i spółka z opanowanego wówczas przez postkomunistów Sejmu w Konstytucji RP uchwalonej w 1997 r. zapisali – zob. art. 2 (*Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym, urzeczywistniającym zasady **sprawiedliwości społecznej***). Czas płynie a konstytucyjne kpiny z „prostego człowieka” trwają. Poeta co prawda zapamiętał – *vide* Czesław Miłosz w wierszu: „*Który skrzywdziłeś człowieka prostego/ Śmiechem nad krzywdą jego wybuchając./ Gromadę błaznów koło siebie mając/ Na pomieszanie dobrego i złego (...)*”. Tylko co z tego, że poeta pamięta, skoro pomieszanie „dobrego i złego” trzyma się mocno. Stalinowcy likwidowali wyzysk socjalizmem a o **zasadach** współżycia społecznego dużo mieli do powiedzenia więźniowie UB-eckich katowni, jeśli oczywiście udało im się ujść z życiem z opresji owych **zasad**. To były „błędy i wypaczenia”, ale przecież „sprawiedliwość społeczna” przetrwała, uznana za wartość uniwersalną i

ponadczasową. I znowu „świeci oczami” z konstytucyjnych kart. A w „demokratycznym państwie prawnym” to już szczególnie. W **demokratycznym państwie** nie wypadało (przynajmniej werbalnie) nie dać Narodowi władzy do ręki – zob. art. 4 Konstytucji RP : (1. *Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu* i 2. *Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio*). Taki zapis, bez warunków dodatkowych, mógłby jednak być nieco kłopotliwy dla tzw. **przedstawicieli**, którzy w imieniu Narodu do władzy się dorwali. I zastawiono na Naród pułapkę. Bezprzymiotnikowe „**państwo demokratyczne**” zostało w Konstytucji z 1997 r. nazwane „**demokratycznym państwem prawnym**”. Taka niewinna semantyczna manipulacja. Bo zadekretowano sprzeczność; jeden przymiotnik (prawny) a cała demokracja (decyduje większość) legła w gruzach, bo musimy pogodzić się, że w naszym państwie istnieją jakieś dodatkowe „prawne” zasady, na które większość nie ma żadnego wpływu. Czy tak zdefiniowana „demokracja” może urzeczywistniać zasady sprawiedliwości społecznej? Przecież spod nadzoru społecznego zostały wyłączone *de facto* dwa wielkie filary życia publicznego, tj. wymiar sprawiedliwości i administracja (państwowa i samorządowa). Ilu „niezawisłych” sędziów, „niezależnych” prokuratorów i skorumpowanych urzędników zostało w III RP rozliczonych z „błędów i wypaczeń”, których dopuścili się w „demokratycznym państwie prawnym”, tj. w III RP, krzywdząc „człowieka prostego”? Dwóch, trzech a może kogoś przeoczyłem? Czy tylko dlatego, że – zob. art. 10 „Ustrój Rzeczypospolitej Polskiej opiera się na podziale i równowadze władzy ustawodawczej, władzy wykonawczej i władzy sądowniczej? Kategoria „sprawiedliwość społeczna” w „demokratycznym państwie prawnym” niebezpiecznie koresponduje ze światem przywilejów dla wybranych, który bez ogródek gwarantuje ustawa zasadnicza Mazowieckiego i Kwaśniewskiego, napisana z zimną krwią na „pomieszenie złego i dobrego”... Poeta Zbigniew Herbert też zapamiętał, ale „(...) łańcuchy tautologii, parę pojęć jak cepy, żadnej dystynkcji w rozumowaniu (...)” nadal zatruwają Rzeczpospolitą!

LE, 19.06.2020 r.

Komisja krzywd

Kandydat na urząd Prezydenta RP, znany działacz „Platformy Targowickiej”, podającej się dla niepoznaki za Platformę Obywatelską, zapowiedział, „że jeśli wygra wybory, przy urzędzie Prezydenta RP powstanie specjalna **komisja krzywd**, by pomagać osobom skrzywdzonym przez władzę PiS”. Odważny ten **kandydat**, ale i niewdzięczny do bólu! Zaczniemy od odwagi. Mówi się, że w domu wisielca nie rozmawia się o sznurze. A tu proszę, o krzywdach wyrządzanych obywatelom rozprawia polityk, który swoją publiczną misję poświęcił na budowę liberalno-lewicowego systemu łgarstwa i złodziejstwa, będących fundamentem ustrojowym III RP w wydaniu „cieplej wody w kranie”,

opisanego z detalami podczas mitingów w restauracji „Ośmiorniczki i Przyjaciele” pod hasłem „ch..., d... i kamieni kupa”. Ja wiem, że ten polityk w dni parzyste tygodnia myśli po francusku, a w dni nieparzyste po angielsku i tęsknym okiem wypatruje Brukseli. Wszak w Warszawie trochę śmierdzi i od oczyszczalni „Czajka” (dosłownie), i od afery reprivatyzacyjnej (także w przenośni). Ja wiem, że ograbienie Polaków z OFE przyklepał Trybunał Konstytucyjny i **kandydat** ledwie kibicował ministrowi „Piniędzy Nie Ma i Nie Będzie”. A każdemu wolno kibicować i płynąć z prądem. No, chyba że kibicują kibole i używają tzw. wyrazów albo maszerują „faszyści” przez miasto 11 listopada. **Kandydat** tzw. wyrazów nie używa a z „faszystami” nie chce mieć nic wspólnego. Prawdopodobnie właśnie dlatego **kandydat** nie protestował, gdy zabrakło władzy „piniędzy” na ciepłą wodę w kranie i trzeba było naród ograbić z OFE! Jeśli dodam, że **kandydat** nikomu nijakiej krzywdy nie wyrządza, gdy pompuje w stolicy miliony złotych w tęczowe plany byłej agentki Służby Bezpieczeństwa Jolanty Gontarczyk (dzisiaj Lange), argumentując, że tylko różnorodność się liczy, tzn. śluby dla osób tej samej płci, to obraz **kandydata**, jako gołębia postesbeckiego pokoju, będzie pełny.

Komisja krzywd, wymyślona przez **kandydata**, pobrzmiwa mi sentencją wypowiedzianą onegdaj przez Józefa Stalina, że „rewolucji nie robi się w jedwabnych rękawiczkach”. Krótko i na temat! To może dlatego **kandydat** jest taki niewdzięczny, bo złote bolszewickie myśli chodzą mu po głowie. Kurczę, przecież Naczelnik Państwa dołożył wszelkich starań, żeby program „Cela+” zakończył swój żywot na etapie pomysłu. Nikomu z „Platformy Targowickiej”, ups..., a ja znowu swoje, tzn. Platformy Obywatelskiej, włos z głowy nie spadł. Przeszłość, w tym Smoleńsk, OFE, ośmiorniczki i inne drobiazgi (np. działalność Jolanty Gontarczyk (Lange), została odkreślona grubą kreską, a **kandydat** teraz chce się mścić (chyba w podzięcie) na „państwie PiS”? Ale może w tym szaleństwie jest metoda. I **kandydat** przeszedł na stolcu prezydenta Warszawy wielką przemianę duchową [pomogła Jolanta Gontarczyk (dzisiaj Lange)] i komisję krzywd powoła „(...) żeby każda osoba, która została skrzywdzona przez państwo PiS, mogła uzyskać pomoc, poradę, po to, żeby wyciągać wnioski z tego, co się działo, i żeby nie było zgody na to, żeby władza mogła w ten sposób traktować ludzi, (...) dzisiaj (...) pozostawionych [samym] sobie”. Ejże, ale przecież „król Europy”, tj. pryncypał **kandydata**, powiedział, że „Miłość zawsze musi być lepsza od nienawiści”. Dlatego komisję krzywd **kandydat** powoła z miłości do nienawiści! I każdy z nas uzyska poradę i wreszcie wyciągniemy wnioski, bo **kandydat** o krzywdach wie prawie wszystko. A na czele komisji stanie Jolanta Gontarczyk (dzisiaj Lange)!

LE, 26.06.2020 r.

„Widelec” i LGBT zebrzą o głos

Muszę powiedzieć, że umizgi „Platformy Targowickiej” do Konfederacji Wolność i Niepodległość, żeby wyborcy Krzysztofa Bosaka zagłosowali w drugiej turze wyborów prezydenckich na niejakiego Rafała Trzaskowskiego, nieco mnie oszołomiły. Trzeba naprawdę wyjątkowego tupetu i bezczelności, co ja piszę, przede wszystkim rynsztoka etycznego, żeby po latach wyzywania patriotów od faszystów, nasyłania na członków środowisk narodowych policji – nie tylko o 6 nad ranem, pałowania na Marszach Niepodległości, sprowadzania z Niemiec Antify z bejsbolami do pacyfikowania uczestników biało-czerwonych manifestacji, nagle zebrać o oddanie głosu na człowieka, który konsekwentnie od lat odmawia w przestrzeni publicznej członkom Ruchu Narodowego i środowiska patriotycznego, dzisiaj zrzeszonym i niezrzeszonym w Konfederacji, fundamentalnych praw człowieka i obywatela. Powiem więcej! Takie zachęty wyborcze, płynące z obozu zdrady i zaprzaństwa, jak nazywa tzw. Platformę Obywatelską i jej tęczowe przyległości publicysta Stanisław Michalkiewicz, skierowane do obywateli, którzy na sztandarach niosą nieśmiertelne polskie hasła: Bóg, Honor i Ojczyzna, ze zwykłym dobrym smakiem nie mają nic wspólnego. Mogę sobie wyobrazić, że tylko na pogrobowcach bolszewizmu, którzy rozmnażają się ostatnio na potęgę przez podział lub pączkowanie, bo naturalnie nie chcą i nie potrafią, takie poselstwa wysyłane do wyborców Krzysztofa Bosaka nie robią żadnego wrażenia i uchodzą za coś całkowicie naturalnego. Otóż nie, „zakonie spiskowców tęczowych”, jest wprost przeciwnie. Wasze żalosne apele dowodzą, że chrześcijański system wartości stał się wam nie tylko głęboko obcy, ale uznaliście, że należy ten system ostatecznie unicestwić. I wypowiedzieliście chrześcijańskiej cywilizacji brutalną wojnę! Dlatego wasze makiaweliczne zachęty wyglądają dokładnie tak samo, jak prowokacja pewnego ministra spraw wewnętrznych, który kazał spalić budkę strażnika przed ambasadą Federacji Rosyjskiej, żeby potem oskarżyć uczestników Marszu Niepodległości o wypowiedzenie wojny Rosji. Inny „obywatelski” minister, w formie bezinteresownej represji, zorganizował „ścieżkę zdrowia” warszawskim kibicom w ramach akcji „Widelec 741” Do dzisiaj niewinni ludzie tułają się po sądach i próbują dochodzić zadośćuczynienia. Najczęściej bezskutecznie, bo kasty sędziowskiej nie trzeba namawiać do głosowania na tęczowego Rafała. A po wyborach znowu hulaj dusza, piekła nie ma. Kasta z „pałacu (nie)sprawiedliwości” zaraz znajdzie sobie jakiegoś nieszczęśnika, żeby go skazać za tzw. zachowania rasistowskie, ksenofobiczne albo antysemityczne. Przecież „ten kraj”, jak go nazywacie, aż roi się od faszystów i antysemitów, którzy w brunatnych koszulach organizują urodziny Adolfa Hitlera nie tylko w lasach pod osłoną nocy, ale za chwilę wylegną na ulice i skwery, i tylko patrzeć jak zorganizują kolejną w dziejach krwawą łaźnię w „noc długich noży”. Trzeba ten brunatny motłoch unicestwić zanim będzie za późno! Coś źle napisałem? A skoro dobrze prawię, to teraz pozostała mi już tylko kpina. Bądźcie spokojni! „Brunatna Polska” gremialnie ruszy do urn wyborczych 12 lipca 2020 r. i żaden głos nie zostanie zmarnowany a polityk, który zamarzył sobie, że jako pierwszy w historii „tego kraju” udzieli ślubu „parze jedнопłciowej” otrzyma szansę na

podpisanie ustawy, która zezwoli „parom nieheteronormatywnym” na adoptowanie dzieci. I sen neokomunizmu wreszcie się spełni!

LE, 03.07.2020 r.

Sukces Konfederacji

Pół roku temu wiceprezes PiS Adam Lipiński przyznał: „**Nasz zamysł, który powstał przy tworzeniu Zjednoczonej Prawicy, żeby po prawej stronie nie powstał żaden podmiot, nie udał się**”! Nietrudno domyślić się, że powodem rozczarowania Lipińskiego jest niewątpliwy sukces, który stał się udziałem Konfederacji Wolność i Niepodległość. Najpierw wkroczyła na „salony” sejmowe w 2019 roku i zdobyła 11 mandatów a następnie potwierdziła, w pierwszej turze wyborów prezydenckich, że elektorat tej partii nie okazał się ani sezonowy, ani przypadkowy. Na kandydata Konfederacji Krzysztofa Bosaka głos oddało nieco ponad 1 milion 300 tysięcy wyborców. Adam Lipiński już wie, że po prawej stronie tzw. Zjednoczonej Prawicy powstał podmiot... naprawdę pravicowy. Można domniemywać, że Adam Lipiński zaczął mieć poważne wątpliwości, czy jego Zjednoczona Prawica, to jest prawica, a w związku z tym, czy ta nie-prawica może być zjednoczona. Nie da się zjednoczyć tego, czego nie ma. Z chwilą wejścia na arenę polskiej polityki Konfederacji prezesi Kaczyński i Lipiński musieli zderzyć się z prawdziwym dysonansem ideologicznym. I ciągle jeszcze muszą mydlić ludziom oczy, że PiS, Solidarna Polska i kanapowe Porozumienie sięgają korzeniami do tradycji *stricte* konserwatywnych, wolnościowych i narodowych. A przecież z rządów Naczelnika Państwa aż wylewa się, wraz z tzw. programami socjalnymi, stary „pocziwy” socjalizm, a etatyzm państwowego hegemonu króluje w gospodarce poganiany fiskalizmem podatkowym. Jeśli do tego dodamy, że ta „Zjednoczona Prawica” nie odważyła się obalić kompromisu aborcyjnego, socjalistyczną opresję mamy jak na dłoni. Prezesi PiS-u muszą czym prędzej szukać nowego zawołania politycznego, bo jako się już rzekło „Zjednoczona Prawica”, to nie jest prawica. Mówiąc wprost, nazwę koalicji PiS, Solidarnej Polski i Porozumienia trzeba natychmiast zmienić, bo w konfrontacji z faktycznie pravicową Konfederacją trąci zwykłym matactwem. No i mamy problem. Socjalistyczna „Zjednoczona Prawica”, żeby utrzymać w nazwie ten semantyczny (językowo) a nie ideologiczny kurs na prawo, postanowiła zdyskredytować pravicową pravicę i jęła odżegnywać Konfederację – już u jej zarania – o konszachty z diabłem, tzn. z Putinem, twierdząc, że konfederatom „cuchną ruskie onuce”. Tak było jeszcze przed pierwszą turą wyborów prezydenckich. Potem konfrontacyjny kurs nieco zelżał, bo socjalistycznej „prawicy” zależało na głosach Konfederacji w rozgrywce prezydenta Dudy z przedstawicielem „Platformy Targowickiej”.

Prezesi Kaczyński i Lipiński mają jeszcze jeden problem, o którym na razie nikt głośno w „socjalistycznej prawicy” nie mówi. Krzysztof Bosak i jego koledzy z

Konfederacji narzucili w Sejmie (i obok) dyskurs polityczny, na poziomie intelektualnym absolutnie nieosiągalnym dla przeważającej części elit Prawa i Sprawiedliwości. O „Platformie Targowickiej” nie ma co nawet wspominać w tym kontekście, bo wieje w niej intelektualną grozą! Klasa wystąpień Krzysztofa Bosaka, Grzegorza Brauna czy Konrada Berkowicza bije na głowę wysiłki konkurentów. Nagle Polacy, podczas pierwszej tury wyborów prezydenckich, zobaczyli zupełnie inny świat refleksji i wartości. A Krzysztof Bosak objawił się jako prawdziwy samorodny talent polityczny. Czy Polacy (i Naczelnik Państwa) potrafią to zrozumieć i docenić w najbliższych latach, czas pokaże! Jedno jest pewne; „ruskimi onucami” nie da się już zepchnąć Konfederacji do narożnika polskich dziejów!

LE, 10.07.2020 r.

Polskie zmary

Skończyły się wybory, zaczęły się schody. Tak można strawestować słynne powiedzenie gen. Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego, który pewnego razu powiedział: - **Panowie, skończyły się żarty, zaczęły się schody.** Dzisiaj nie wiadomo, czy Wieniawa, wypowiadając te słowa, wychodził nad ranem „pod dobrą datą” z restauracji Adria w Warszawie i pokonanie schodów na chwiejnych nogach mogło stanowić pewien problem, czy raczej założył się z kolegami, że wjedzie na koniu na pierwsze piętro hotelu Bristol. Wątpliwości, dotyczących faktycznego kontekstu słów wypowiedzianych przez **Pierwszego Ułana Rzeczypospolitej**, świeć Panie nad Jego duszą, nie uda się już rozwikłać! Ale ja mam dobry pretekst, żeby zasygnalizować, że schody (czyli problemy) nie zniknęły z Polski, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, po zwycięskich dla prezydenta Andrzeja Dudy wyborach. Wręcz przeciwnie. Teraz zacznie się festiwal protestów i kto wie jakie niespodzianki ma jeszcze w zanadrzu „Platforma Targowicka”, żeby naubliżyć „niedouczonego wschodniodebilom”, jak pieszczotliwie nazwano dziesięcio- i półmilionowy elektorat prezydenta Dudy. Niezależnie ruszy także lawina niezadowolenia społecznego, bo „zamrożenie gospodarki” dało się wszystkim we znaki i przyjdzie nam (tj. społeczeństwu, władza jakoś się wyżywi) zapłacić wysoką cenę za **pandemiopsychozę i koronapanikę.** A jak wysoką, to już tu i tam widać. Lećmy dalej „po problemach”. Mówią, że w tzw. „Zjednoczonej Prawicy”, trzeszczy. Już nie tylko trzeba pozbyć się „zdrajcy Gowina”, ale podobno i pozycja premiera jest zagrożona. Może wreszcie uda się Prezesowi skaperować kilku „peezelowców”, żeby odbić Senat? Kto wie? Potrzeba jest matka wynalazków. Tylko, że Prezes a Naczelnik Państwa zaczął coś przebąkiwać o emeryturze. Czarne chmury na horyzoncie „Zjednoczonej Prawicy” i... Zbigniew Ziobro! Czy do „Zjednoczonej Prawicy”, po tych sześciu „owocnych” latach u władzy, nie dociera przypadkiem echo słów Wieszcza: „**Miałeś, chamie, złoty róg,/miałeś, chamie, czapkę z piór:/czapkę wichur niesie, róg huką po lesie,/ (...)**”... i tak dalej, i tak dalej...

A kysz, zgiń maro, przepadnij! To felietonistę dopadają dawne polskie zmory z podkrakowskich Bronowic? Wracamy do problemów!

Wichry wojny wieją jak zwykle z Brukseli. Przewodniczący Rady Europejskiej, niejaki Charles Michel, neokomunista udający demokratę, oznajmił, że najważniejsza jest praworządność, a kto tego nie rozumie, ten dostanie po kieszeni i miliardy euro przelecą **niepraworządnym** w nowym budżecie unijnym koło nosa. A wiadomo, które kraje depczą praworządność na potęgę: Polska i Węgry. Węgrzy wybrali jakiś czas temu na premiera polityka, który nie boi się Unii Europejskiej. Nikogo zatem nie zdziwiło w Budapeszcie, gdy Victor Orban powiedział kilka dni temu: **„Rozwiążmy kwestie gospodarcze, (...) uruchommy swe gospodarki, zacznijmy tworzyć miejsca pracy, a potem będziemy kontynuować dyskusję o praworządności, ale absolutnie tego nie łączmy, bo skończy się to tak, że nie będzie budżetu”!** Zaraz potem węgierski parlament przegłosował uchwałę stanowiącą, że **dostęp do wspólnych środków nie może być powiązany z tzw. zasadą praworządności.** W Warszawie nikt na razie nie zwrócił Brukseli uwagi, żeby miarkowała się w groźbach, bo Polska ma prawo weta i nie zawaha się weta użyć. Mój Boże, a miał być w Warszawie Budapeszt! **„Miałeś chamie złoty róg,/miałeś, chamie czapkę z piór:/czapkę wichur niesie, róg huk po lesie,/”** i tak dalej, i tak dalej...

LE, 17.07.2020 r.

Sławomir N.

Aresztowanie Sławomira N. przez CBA pod zarzutem „przyjmowania korzyści majątkowych i osobistych w zamian za przyznawanie prywatnym podmiotom kontraktów na budowę i remont dróg na Ukrainie, a także (...) prania [brudnych] pieniędzy” wzbudziło oczywiście wszem i wobec wielkie zainteresowanie. Idealiści pomyśleli, że oto wreszcie ruszył program „Cela+” i PiS zacznie rozliczać kamarylę Donalda T., biesiadującą onegdaj przy ośmiorniczkach w restauracji „Sowa i Przyjaciele”. Niestety, muszę zmartwić idealistów; żadnych rozliczeń nie będzie. Korupcja trzyma się mocno i aferzystom włos z głowy nie spadnie. Może i Sławomir N. też się wywinie... A może to aresztowanie uratowało Sławomirowi N. życie, bo do miejsca odosobnienia, w którym znalazł się nad Wisłą rosyjscy i ukraińscy rekietierzy znad Wołgi i Dniestru mają jednak co najmniej utrudniony dostęp? Andrzejowi Lepperowi „rekietierzy z WSI” nie zapewnili takiej ochrony i wiadomo jak to się skończyło. Patrząc z tego punktu widzenia Sławomir N. znów jest po stronie zysków a „korzyści majątkowe i osobiste” czekają na lepsze czasy, gdy sprawy się nieco uspokoją albo zwaśnione mafijne „rodziny” ustanowią jakiś nowy ład.

A propos zwaśnionych mafijnych „rodzin”. Sławomir N. w 2016 roku został prezesem Ukrawtodoru, tj. ukraińskiej państwowej agencji, która (w teorii)

zajmuje się budową i remontem dróg. Tylko łgarze z Platformy Obywatelskiej, a koleżanki i koledzy Sławomira N., mogli twierdzić przed mikrofonami radia i telewizji, że takie stanowisko Sławomir N. otrzymał za osiągnięcia i zasługi na polu rozwoju polskiej infrastruktury drogowej. W rzeczywistości Sławomir N. jechał na Ukrainę opromieniony sławą aferzysty [afery taśmowa „Sowa i Przyjaciele” i afery zegarkowa (zeznania majątkowe)] oraz akuszerza upadku kilkuset firm budujących w Polsce drogi i autostrady. Przypomnijmy, że Sławomir N. był ministrem transportu, budownictwa i gospodarki morskiej w latach 2011-2013 w rządzie premiera od ciepłej wody w kranie. Bądźmy poważni, Sławomir N. nie jest „capo di tutti capi” tylko najwyżej żołnierzem do specjalnych poruczeń i kandydaturę Sławomira N. na stanowisko prezesa Ukrawtodoru musiała ukraińskiej (rosyjskiej?) kamaryli podsunąć jakaś inna kamaryla, której macki sięgają aż nad naszą Wisłę. Ukraina to taki dziwny kraj, któremu na stanowiskach rządowych zdarza się zatrudniać cudzoziemców (Saakaszwili, Balcerowicz). A to oznacza, że SBU, tj. Służba Bezpieczeństwa Ukrainy, nie widzi problemów w kwestii ewentualnej infiltracji przez obce służby ukraińskiej racji stanu. Taki mają klimat! I z tej strategii skorzystała kamaryla Sławomira N. delegując go do Ukrawtodoru niewątpliwie w porozumieniu z SBU; a FSB miała co nieco do powiedzenia. Sławomir N. natychmiast się uwiarygodnił, bo od razu w 2016 r. przyjął obywatelstwo Ukrainy i do dzisiaj nie wiadomo, czy zrzekł się obywatelstwa polskiego. Może tak, bo prawo na Ukrainie nie zezwala na posiadanie drugiego obywatelstwa, ale to już tylko nic nie znaczący szczegół. O ukraińskim obywatelstwie dla N. poinformował niejaki Wołodymyr Omelan (minister infrastruktury Ukrainy) i powiedział: „- Pan N. jest fachowcem, którego potrzebuje Ukraina; otrzymał obywatelstwo Ukrainy i mam nadzieję, że współpraca między Polską i Ukrainą będzie się tylko pogłębiała”. No i współpraca się oczywiście pogłębia. Obywatela Ukrainy Sławomira N. za przestępstwa na Ukrainie aresztowała polska CBA. Hucpa „na maksa”. Ciemny lud to kupił?

LE, 24.07.2020 r.

Wstyd nad Wisłą

Był Cud nad Wisłą w 1920 r., ale minęło ledwie 100 lat i trzeba powiedzieć, że ten cud rozmieniliśmy na gigantyczny wstyd nad Wisłą. Już wiadomo, że nie będzie **łuku triumfalnego** Bitwy Warszawskiej, bitwy, w której zwycięstwo nie tylko uratowało Odrodzoną Ojczyznę, ale także Europę przed bolszewizmem. Nie będzie także szumnie zapowiadanego pomnika, który miał stanąć na placu na Rozdrożu w Warszawie. Ktoś nie zdążył, nie dopatrywał albo uznał, że dobrym pretekstem do odwołania budowy będą brednie o pandemii Covid-19. W 1920 r. atakowała w Europie i w Polsce naprawdę złowroga grypa „hiszpanka”, ale to nie przeszkodziło Polakom rozprawić się z czerwonym pomiotem Lenina. Nikt nie zarządził psychopandemii tylko ruszył na pole bitwy stawić czoło czerwonej

zarazie. „Grupa rekonstrukcji historycznej sanacji”, jak celnie nazwał poseł Grzegorz Braun z Konfederacji władze PiS, w sprawie upamiętnienia obchodów 100. rocznicy zwycięstwa Narodu Polskiego nad bolszewicką nawałnicą od lat obiecywała łuk triumfalny. O ten łuk triumfalny zabiegało środowisko Klubów Gazety Polskiej, które – jak wiadomo – stoją przy Naczelniku Państwa niezłomie i bezrefleksyjnie, bez względu na okoliczności. Fundacja Towarzystwo Patriotyczne, której założycielem był satyryk Jan Pietrzak, wielki admirator Naczelnika, też zabiegała o budowę łuku triumfalnego upamiętniającego bitwę z 1920 r. Premier Mateusz Morawiecki w listopadzie 2019 r. mówił: **„W historii Europy i świata były chwile decydujące. Bitwa Warszawska 1920 była jedną z nich. Polacy ocalili ojczyznę i cały kontynent. Wszyscy mamy wobec nich wielki dług wdzięczności. Bez nich nie byłoby nas, a także Europy, jaką dzisiaj znamy. Zasługują na wielkie upamiętnienie”**. I jeszcze na Facebooku dopisał, **„że jest zwolennikiem budowy łuku triumfalnego upamiętniającego bitwę i zaznaczył, że wspiera fundację, która o to zabiega”**. I co? Wielkie dno! Bo już wiadomo, że nie będzie nie tylko łuku triumfalnego, ale żadnego innego pomnika naszego zwycięstwa nad bolszewizmem. Od początku było wiadomo, że tęczowe władze Warszawy nie będą wspierać patriotycznych symboli. Wiadomo, że raczej będą z tymi symbolami walczyć. Pamiętamy niezgodę na zmianę niektórych patronów ulic i do dzisiaj straszą w stolicy komunistyczne potworki w stylu alei Armii Ludowej. Dla lewactwa rządzącego stolicą od lat drogowskazem były i pozostaną słowa Donalda Tuska, że „polskość to nienormalność”. Jednak po dojściu „dobrej zmiany” do władzy retoryka przemówień premierów i prezydenta Rzeczypospolitej z dnia na dzień wróciła na właściwe tory. Obchody patriotycznych rocznic nabrały dumy i powagi. Co się stało, że dość prostego, wydawałoby się, także w praktycznej realizacji, pomysłu budowy łuku triumfalnego w Warszawie nie udało się urzeczywistnić w 2020 r.? Mamy teraz czekać kolejne sto lat, żeby następne pokolenia przypomnieli sobie, że Piłsudski, Rozwadowski, Haller i kilkuset tysięcy Wojsko Polskie, często w dziurawych łańchmanach i bez butów a za nim cały Naród stanęli jak jeden mąż i przepędzili znad Wisły, Niemna, Styru, z Wilna, ze Lwowa i z najdalszych Kresów Rzeczypospolitej bolszewicka swolocz? Co się stało „grupo rekonstrukcji historycznej sanacji”, że 15 sierpnia 2020 r. w dzień Święta Wojska Polskiego i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny nie zagrzmia fanfary a salut artyleryjski nie ogłosi światu odsłonięcia w Warszawie łuku triumfalnego Bitwy Warszawskiej 1920 r.?

LE, 31.07.2020 r.

Gruba kreska

Obchody 76. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego trwają. W Polsce, bo świat nie zamierza zaprzętać sobie tymi obchodami głowy. Batalię o przekaz historyczny przegraliśmy w Jałcie, potem Międzynarodowy Trybunał Wojskowy

(MTW) w Norymberdze dorzucił swoje „srebrniki” i stan tej klęski trwa do dzisiaj. Nie da się ukryć, że zafundowali nam tę ciszę i... potwarz nasi wybitni sojusznicy ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią na czele.

Filozofii grubej kreski nie wymyślił Tadeusz Mazowiecki w 1989 r. Ta filozofia ukonstytuowała europejski „ład” po II wojnie światowej po obu stronach żelaznej kurtyny. Na ławie oskarżonych w Norymberdze nie zasiedli sowieccy oprawcy z Katynia, Charkowa i Miednoje a ledwie 12 kar śmierci i 7 wyroków długoletniego więzienia, orzeczonych dla wyselekcjonowanej wierchuszki wojskowo-politycznej III Rzeszy, trudno nazwać nawet symbolicznym rozliczeniem za piekło, które Niemcy urządzili światu od 1939 do 1945 r. W 1946 r. członkowie MTW w Norymberdze rozjechali się do domów, oczywiście w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku, a 8,5 miliona członków Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników (może troszkę mniej, wszak członkowie NSDAP też ginęli na frontach II wś) przystąpiło do budowania demokracji i dobrobytu w Republice Federalnej Niemiec. A Amerykanie zadbali, żeby tej wielomilionowej – *nomen omen* – rzeszy niemieckich obywateli nie tylko włos z głowy nie spadł, ale żeby towarzyszył im powszechny szacunek społeczny w odrodzonej „IV Rzeszy”.

Do tego mrowia szczęśliwców, objętych amerykańską grubą kreską, należał niejaki Heinrich Fridrich Reinefarth, członek NSDAP od 1932 r., **SS-Gruppenführer i Generalleutnant der Waffen-SS**. Ten niemiecki zbrodniarz pojawił się w Warszawie 5 sierpnia 1944 r. i najpierw nadzorował **Rzeź Woli** a potem, w kolejnych dniach Powstania Warszawskiego, skrupulatnie pilnował, żeby jego podkomendni dobijali bezbronnych cywilów i powstańców na Starym Mieście, Powiślu i Czerniakowie. W pewnym momencie Reinefarth raportował do przełożonych w Berlinie, że zabrakło mu amunicji a do rozstrzelania zostało jeszcze wielu „polskich bandytów”. Dokładna liczba ofiar niemieckiej i bestialskiej precyzji Heinricha Reinefartha nie jest znana, ale historycy obciążają tego bydlaka odpowiedzialnością za śmierć 100 tysięcy mieszkańców Warszawy.

Proces przed MTW w Norymberdze toczył się leniwie od 20 listopada 1945 r. do 1 października 1946 r. a nasz **SS-Gruppenführer i Generalleutnant der Waffen-SS**, unurzany we krwi od stóp do głowy, trafił od razu pod opiekuńcze skrzydła Amerykanów. I nawet został na chwilę aresztowany, ale natychmiast kasta sędziowska w Hamburgu (z korzeniami w NSDAP – a jakże) uznała, że nie ma żadnych dowodów na winy Reinefartha i mundur SS można było zamienić (w 1951 r.) na garnitur burmistrza miasta Westerland na wyspie Sylt. Niedługo potem (w 1958 r.) Reinefarth został posłem do landtagu w Szlezwiku-Holsztynie a po zakończeniu posłowania w 1967 r. pracował jako prawnik. Do końca życia, tj. do 1979 r. „IV Rzesza” wypłacała Reinefarthowi generalską rentę za zasługi dla III Rzeszy!

Grubą kreską, którą z taką determinacją zastosowano do „denazyfikacji” Niemiec, po latach Amerykanie podrzucili Polsce w 1989 r. I żaden oprawca w „mundurze UB i SB” nie został osądzony. Dekomunizacja przeszła niezauważona do historii. O co ten krzyk? Wszak sztandar PZPR został wyprowadzony. Tylko, że sprawiedliwości – jak zwykle – nie stało się zadość!

LE, 07.08.2020 r.

Maciej Rysiewicz

RZECZPOSPOLITA TRZECIA I PÓŁ

Część 12

14 VIII 2020 – 16 X 2020

Cud w Ossowie

Nie wódz, nie żołnierz, sługa jeno boży, / Krzyż był mu bronią, a kapłaństwo sprawą, / Miłość Ojczyzny – hetmańską buławą / I duch rycerski, który w czynie ożył – tak brzmią pierwsze strofy wiersza poety Mieczysława Zielenkiewicza, upamiętniające ks. Ignacego Skorupkę i Jego śmierć na polach Ossowa pod Wołominem 14 sierpnia 1920 r. w wojnie polsko-bolszewickiej. Wiersz pt. „Ksiądz – bohater” zadedykowany „Ceniom ks. Ig. J. Skorupki” powstał 15 sierpnia 1920 r. a drukiem został ogłoszony całej Polsce przez „Ilustrowany Kurjer Codzienny” 20 sierpnia 1920 r. Nie wiemy do dzisiaj jak zginął ks. Skorupka. Do polskiej ikonografii przedarła się wersja opisana w meldunku z pola bitwy, w którym napisano, że „**bohaterską śmiercią poległ kapelan (...), ks. Ignacy Skorupka, który w stule i z krzyżem w ręku prowadził żołnierzy do ataku**”. Natomiast Władysław Pobóg-Malinowski, historyk, ale także uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, napisał: „**Legenda przedstawia go jako idącego z krzyżem w ręku w pierwszej linii atakujących żołnierzy. W rzeczywistości – zginął śmiercią jeszcze bardziej godną kapłana; ugodzony bowiem został kulą w chwili, gdy pochylony nad ciężko rannym żołnierzem udzielał mu ostatnich pociech religijnych (...)**”. Poeta Mieczysław Zielenkiewicz zapisał we wspomnianym na wstępie wierszu jeszcze trzecią wersję, głosząc w poetyckiej emfazie, że ks. Skorupka „**(...) padł przeszyty ostrzami bagnetów**”, ale możemy chyba te słowa zapisać po stronie poetyckiej licencji autora wiersza.

Śmierć ks. Ignacego Skorupki pozostała w historii Polski aktem strzelistym i symbolicznym. Bo i bitwa pod Ossowem stoczona z bolszewikami w dniach 13-14 sierpnia 1920 r. uzyskała absolutnie wyjątkowy status. Ta bitwa przeszła bowiem do historii jako pierwsze zwycięskie starcie WP z Armią Czerwoną w Bitwie Warszawskiej. Pamiętajmy, że 14 sierpnia 1920 r. nasza armia nie była jeszcze gotowa do słynnego kontrnatarcia znad Wieprza (ten atak nastąpił 16 sierpnia) a bolszewicy parli na Warszawę niemal bez przeszkód. Porażka pod Ossowem i ewentualna klęska w bitwie o Radzymin przekreślały plany Piłsudskiego i Rozwadowskiego na pokonanie bolszewików. Gra toczyła się o wielką stawkę. Czy można się zatem dziwić, że w śmierci kapelana garnizonu praskiego WP ks. Ignacego Skorupki na ossowskim polu Polacy dostrzegli znak Opatrzności i szczególną ofiarę złożoną na ołtarzu wiary i wolności? Po latach

zwrócił na to uwagę ks. Józef Bartnik SJ (1927-2013), badacz dziejów kultu Matki Bożej Łaskawej i Jej interwencji w dziejach Warszawy i Cudzie nad Wisłą, gdy powiedział: „**Nikt nie zauważył, kiedy zginął ks. Skorupka. Niemniej chwila śmierci tego kapłana stała się punktem zwrotnym bitwy pod Ossowem i jednym z punktów zwrotnych w dziejach wojny 1920 r.! Jak ujął to ks. kard. Aleksander Kakowski, ofiara kapłańskiego życia, złożona na ołtarzu Ojczyzny, świadomie i dobrowolnie, wydała stokrotny plon: „Do tej chwili Polacy uciekali przed bolszewikami, odtąd uciekali bolszewicy przed Polakami!”**”.

Ks. Ignacy Skorupka żegnany był 17 sierpnia 1920 r. w Warszawie z najwyższymi honorami: „**Polska się przed nim pochylała w holdzie,/Wszystkie zwycięskie chylą się sztandary/Przed nim, obrońcą wolności i wiary**” – napisał Zielenkiewicz. Uroczystości żałobne celebrowano w kościele garnizonowym przy ulicy Długiej a potem na Powązkach. Generał Józef Haller udekorował trumnę ks. Skorupki pośmiertnie nadanym Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari!

LE, 14.08.2020 r.

Co jest grane?

W 1972 r. Jacek Kleyff, lider kabaretu Salon Niezależnych, wykonał proroczą balladę pt. „Telewizja”. Kpina z propagandy serwowanej Polakom przez jeden jedyny wówczas peerelowski program telewizyjny nabrała po latach złowieszczego aktualnego charakteru. W jednej ze strof tej ballady Kleyff wyśpiewał: „**W telewizji pokazali wczoraj kości chudych dzieci/Zastrzelonych gdzieś w Angoli, pokazali świeże groby/Świeże groby zawsze wzruszą, niezależnie gdzie kopane/Jak porosną wyjdzie na jaw, kto szczuł i co było grane**”. Minęło pół wieku a my możemy coraz częściej, oglądając setki programów telewizyjnych, które od tego czasu wyrosły jak grzyby po deszczu, zadawać sobie symboliczne pytanie: kto szczuje i co tak naprawdę jest grane? Bo świat zaroił się od inżynierów dusz i fałszywych proroków. Kto pytał jeszcze niedawno, jak to możliwe, żeby jednemu człowiekowi udało się w latach 30. XX w. owinąć sobie wokół palca kilkadziesiąt milionów niemieckich obywateli i ruszyć z nimi na podbój świata, ten powinien spojrzeć dzisiaj na ulice dowolnej światowej metropolii. Tam zobaczy przemykający chyłkiem, okutany w „maseczki” tłum ludzi, których tak skutecznie otumaniono, że o jakiegokolwiek zbiorowej refleksji na temat „pandemii” już dawno nie ma mowy (o protestach nie wspominając). Strachem, testami, kwarantannami i marzeniami o szczepionce zawładnięto ludzką wyobraźnię. Świeże groby zawsze wzruszą, tak jak trumny w Bergamo, pokazywane dopiero co przez telewizje całego świata. Ale kto szczuje i co jest grane? Niektórzy mówią, że to niejaki Bill Gates. Może mają rację, wszak to właśnie ten „prorok” „przewidział” COVID-19 pięć lat temu. Filmik

dokumentujący Gatesa prorocstwo do dzisiaj krąży po internetach. A „prorok” z krzemowej doliny nie ustaje i po 5 latach właśnie obwieścił światu: **„Tempo pojawiania się innowacji w zakresie skalowania diagnostyki, nowych terapii i szczepionek, jest naprawdę imponujące. To sprawia, że dla bogatego świata pandemia COVID-19 powinna skończyć się w 2021 r. Cała reszta będzie musiała pomęczyć się rok dłużej”**. Ani chybi, twoje laboratoria, „proroku”, pracują już pełną parą, żeby miliardy ludzi wprowadzić w stan szczepionkowej „antycovidowej” nirwany – dosłownie i w przenośni. Nowe LSD i najprawdziwsze opium dla ludu – także dosłownie i w przenośni, bo znowu w telewizjach wszystko pokażą, a szczególnie roześmianych ozdrowieńców (trumien już nie będzie) – a przekaz tylko chłodnym okiem, bez cienia wątpliwości, kto jest „zbawicielem”. Najważniejsze, żeby zabezpieczyć sobie milczenie owiec i... depopulację w ramach programów pomocy społecznej. Mamy już aborcję i eutanazję, to i zarazę trzeba wykorzystać. Będziemy działać stopniowo i systemowo. Nic na hurra. „Prorok” Bill nie jest sam. Ma oddanych funkcjonariuszy i pożytecznych idiotów do pomocy. Ale przy okazji nowego zbawiania (zniewalania) świata, jedno chyba okazało się bezsporne. Bo tzw. światowy lockdown ujawnił, że ekonomia w skali globalnej nie ma nic wspólnego z empiryczną, oświeceniową wizją świata. Tarcze antykryzysowe pękają od bilionów dolarów. Deszcz pieniędzy jak manna spada z nieba a ludzie zostali oddelegowani do pracy zdalnej albo na urlop. Okazało się, że najważniejszy dla gospodarki jest teraz tak zwany „social dictancing”, o którym zaczęto już także mówić „physical distancing”. Piłujemy gałąź, na której siedzimy. Nowy wspaniały świat nie czeka za progiem. Nas już w tym świecie zanurzono po uszy.

LE, 21.08.2020 r.

NWO

Sytuacja jest jasna. New World Order (NWO), czyli „Nowy Porządek Świata” przestał być oficjalnie teorią spiskową. Hipoteza, że światem zarządza jakieś tajne „centrum”, pozostające w głębokiej konspiracji, zmaterializowała się na naszych oczach. Twarzą tego „centrum”, co nie znaczy, że mózgiem, okazała się WHO, tj. Światowa Organizacja Zdrowia. Ostatecznie, nieznani wcześniej spiskowcy, podejrzewani tylko dotychczas o nieczne zamiary w sprawie przejęcia systemowej kontroli nad ludzkością, wyszli z cienia 11 marca 2020 r. Tego dnia szef WHO niejaki Tedros Adhanom Ghebreyesus oświadczył na konferencji prasowej w Genewie, że koronawirus, który wywołuje chorobę COVID-19 zostaje uznany za pandemię. Ghebreyesus nawet nie starał się ukrywać planów NWO-WHO, bo od razu zapowiedział: **„(...) to pierwsza pandemia, którą można kontrolować. Najważniejsze jest to, że nie jesteśmy zdani na łaskę wirusa (...). Ogromną przewagą, jaką mamy, jest to, że decyzje przez nas podejmowane - przez rządy, firmy, społeczności, rodziny i poszczególne osoby - mogą wpływać na trajektorię tej epidemii”**. No i stało się. „Bezobjawowa (w 95%) zaraza”

zawładnęła z dnia na dzień bez reszty umysłami ludzkości. Szef WHO nie ukrywał przestępczych intencji w sprawie kontrolowania „pierwszej pandemii” poprzez „rządy, firmy, społeczności, rodziny i poszczególne osoby”. Wiedział, że skorumpowane i zidiociałe media dokonają dzieła zniszczenia. I ludzkości zaserwowano najpierw panikę, a zaraz potem globalny lockdown, testy, kwarantanny, maseczki i nadzieję na szczepionkę. Napisałem o nadziei na szczepionkę, bo jak już będzie „szczepionka”, to ludziska będą tym łatwiej, bo z nadzieją, garnąć się do szczepienia; masowo i bezrefleksyjnie. Jak wiadomo nadzieja jest matka głupich a otumanionym można wcisnąć każdą truciznę i rozjaśnić po iniekcji ich lica bezgranicznym szczęściem.

Ghebreyesus (ur. 1965 r) to etiopski komunista, związany przed laty z organizacją Tigray People's Liberation Front (TPLF) o jednoznacznie marksistowsko-leninowskim charakterze. W latach 1974-1991 Etiopią rządziła marksistowsko-leninowska junta wojskowa, odpowiedzialna za krwawy terror i masowe zbrodnie na ludności Etiopii. Ghebreyesus przeszedł dobrą szkołę. Dlatego nie ma się co dziwić, że WHO pod jego rządami wsławiła się już takimi depopulacyjnymi akcjami, jak podanie w 2020 r. ok. 3 mln. kobiet w Kenii „szczepionek” przeciwko tężcowi, które w istocie spowodowały ich bezpłodność. Tę „szczepionkę” podano kobietom w wieku od 14 do 49 lat, tak jakby tężec zagrażał ludziom tylko w tej grupie wiekowej. A akcję nadzorowało wojsko. Te zbrodnicze „przeciwtężcowe” działania ujawnili misjonarze katoliccy z Afryki.

Za Tedrosem Adhanomem Ghebreyesusem stoją potężne siły. Jak potężne? Odpowiem tak. Po decyzji prezydenta Donalda Trumpa o wstrzymaniu finansowania WHO przez USA z protestami natychmiast pośpieszyła cała lewacka śmietanka a więc rządy Chin, Rosji, Unia Afrykańska, Unia Europejska i... niejaki Bill Gates, szef Microsoftu, znany „dobroczyńca” i „filantrop”. Jeszcze jakieś pytania? Po latach marszu przez instytucje neokomunistyczna hydra przestała już ukrywać prawdziwe zamiary i uznała, że NWO czas zacząć. I wyprowadzono atak globalnie. Jedno dzisiaj jest pewne. Jeśli ludzkość da się zaszczepić przeciwko COVID-19 (dosłownie i w przenośni) Tedros Adhanom Ghebreyesus, Bill Gates, George Soros i inne komunistyczne szuje odniosą spektakularny sukces i na ratunek będzie już za późno.

LE, 28.08.2020 r.

Czas klęski

Chyba już tylko ślepiec nie widzi, że rządy Zjednoczonej „Prawicy” doprowadziły Polskę na skraj katastrofy finansów publicznych. Przejęte po złodziejach z „Platformy Targowickiej” państwo miast zostać poddane strukturalnym reformom, dryfuje jak okręt pozbawiony steru i kapitana na wyłaniające się już na niedalekim horyzoncie złowrogie skały. Ministerstwo

Finansów właśnie ogłosiło, że już za 4 miesiące, tj. w 2021 r. dług publiczny Polski wznie się na historycznie wysoki poziom 64,7 proc. PKB, co według bardzo pobieżnych szacunków nominalnie oznacza przekroczenie magicznej bariery 1,5 biliona złotych! Ekonomiści alarmują, że do końca 2020 r. nawet 9,5% naszego PKB może wynieść dziura w budżecie państwa. To około 200 miliardów złotych! I jakby tego było mało obywatele Rzeczypospolitej na potęgę wycofują depozyty z systemu bankowego. Tylko podczas **mniemanej pandemii** a więc w ostatnich 4 miesiącach z kont bankowych Polacy zabrali do skarpet lub gdziekolwiek ok. 50 miliardów złotych. I wypłacanie pieniędzy z kont trwa w najlepsze. Kto ma ledwie blade pojęcie o działalności systemu bankowego, ten wie co taki *exodus* pieniądza może za chwilę spowodować. Reakcja rządu RP na te wydarzenia może już budzić tylko zdumienie a właściwie przerażenie. Zamiast uwolnienia gospodarki dalsze antyobywatelskie restrykcje „covidowe”, czyli pełna solidarność z obłąkaną WHO (Światową Organizacją Zdrowia) i... podatek cukrowy. Ten najnowszy podatek to już bodaj 35. obciążenie fiskalne polskich obywateli od chwili przejścia przez „dobrą zmianę” władzy w III RP. Programy socjalne tylko w niewielkim stopniu zmieniają ten stan rzeczy a na dodatek generują gwałtownie rozrost biurokracji, która przecież na pierwszym miejscu wymagała w Polsce totalnego remontu, czytaj odchudzenia. Jeśli do obrazu zabagnionej (u progu XXI) gospodarczo Polski, dodamy brak systemowej interwencji w sprawie polskiego sektora energetycznego (górnictwo, energia atomowa), niedoinwestowanie (delikatnie rzecz ujmując) polskiej armii i opłakany stan służby zdrowia i edukacji narodowej, to obraz Polski Anno Domini 2020 może budzić już tylko przerażenie. Na dłuższą metę za zdradę stanu należy uznać wmawianie narodowi, że członkostwo w strukturach UE przynosi nam jakiegokolwiek korzyści. Przekazywanie, wypracowanej przez Polaków, gigantycznej składki do Brukseli, tylko po to, żeby te środki finansowe wracały do nas w postaci tzw. „pieniędzy unijnych”, należy natychmiast zakończyć. Ten obłąkańczy proceder generuje: a) dalsze zadłużanie się polskich samorządów, b) nabijanie kabzy globalnej finansjery, c) korupcję i marnotrawstwo w samorządach na niespotykaną wcześniej skalę. Już dzisiaj trzeba przystąpić do wypowiedzenia unijnych traktatów. Polesit czas zacząć. Od 1939 roku ponosimy tylko straty. Polska hojnie „obdarowała” najpierw brunatnych a potem czerwonych okupantów, a teraz kontynuuje ten sam proceder wobec okupantów spod znaku błękitnej flagi UE. Od długiego czasu płacimy ekonomiczny haracz na rzecz Brukseli i Berlina, a w „gratisie” przysyłają nam neokomunistyczną ideologię, która w brudnych buciorach wdziera się do naszych domów i zaczyna pod tęczową flagą niszczyć nam wiarę ojców, kulturę i obyczaje. Jeśli natychmiast nie wyrwiemy się z letargu, który zaaplikowała nam lewacka i liberalna międzynarodówka, to już za 20-30 lat nie będzie co zbierać. I jak napisał poeta: „(...) zostanie po nas „głuchy, drwiący śmiech pokoleń”!

LE, 04.09.2020 r.

Terror must go on!

Kilka dni temu, tj. 5 września 2020 r. Jarosław Pinkas, Główny Inspektor Sanitarny RP, odpytywany przez Radio Zet na okoliczność koronawirusów, zdobył się na szczerłość i powiedział, że maseczki tylko "w jakiejś mierze, nie w pełni zatrzymują patogeny". I zaraz jeszcze dodał, żeby słuchacze „Zetki” nie mieli już żadnych wątpliwości, że noszenia maseczek ma przede wszystkim uświadamiać ludziom, że wokół panuje pandemia. „– Im więcej ludzi nosi maseczkę, tym się bardziej racjonalnie zachowują i pamiętają o tym, że jesteśmy w bardzo trudnym czasie – przekonywał urzędnik Jarosław Pinkas. Filut z tego Pinkasa. Przyznał się, że władza z pełnym rozmysłem drwiny sobie z ludzi urządziła.

Po wysłuchaniu Głównego Inspektora Sanitarnego od razu przypomniały mi się oświadczenia wygłaszane na samym początku mniemanej pandemii przez byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego, który na falach Radia RMF FM 30 marca 2020 r. zdecydowanie odradzał obywatelom noszenie maseczek a później wielokrotnie powtarzał, „że maseczki nic nie dają, wręcz szkodzą. Śmiał się, mówiąc, że nie wie, po co ludzie je noszą”. Nawet **Wielki Sprawczy i Organizator** pandemii, czyli Światowa Organizacja Zdrowia nie bardzo wiedziała, co zrobić z tymi maseczkami i na swoich stronach internetowych przez wiele tygodni informowała: “Jednak nie ma obecnie dowodów na to, że noszenie maski (czy to medycznej lub innych typów) przez zdrowe osoby w szerszym otoczeniu społeczności, w tym noszenie ich przez wszystkich, może zapobiec zakażeniu wirusami układu oddechowego, w tym COVID-19”.

Okres niepewności trwał jednak krótko i rozkaz, żeby docisnąć ludziom śrubę wreszcie zapadł i od 16 kwietnia 2020 r. w Polsce zaordynowano społeczeństwu bezwzględny nakaz noszenia maseczek. **Show** (a właściwie **terror**) **must go on!** W kwietniu 2020 r. doprowadzony na skraj zbiorowej paniki przez zidiociałe media naród nie zwrócił jeszcze uwagi, że takie ograniczenie wolności osobistej jest niezgodne z Konstytucją RP, bo takie nakazy, jak w sprawie noszenia maseczek, powinny być wprowadzone w drodze ustawy sejmowej a nie szmatławego rozporządzenia podpisanego przez byle szaleńca na etacie ministra. Na dodatek taki nakaz stosowania środków profilaktycznych mógł i może dotyczyć tylko osób chorych albo podejrzewanych, że mogą być chore. Warto w tym miejscu przypomnieć brzmienie art. 31 pkt 3 Konstytucji RP: „**Ograniczenia** w zakresie korzystania z konstytucyjnych wolności i **praw mogą być ustanawiane tylko w ustawie** i tylko wtedy, gdy są konieczne w demokratycznym państwie dla jego bezpieczeństwa lub porządku publicznego, bądź dla ochrony środowiska, zdrowia i moralności publicznej, albo wolności i praw innych osób. Ograniczenia te nie mogą naruszać istoty wolności i praw”. No właśnie! Dzisiaj znamy już wszyscy postanowienie Sądu Rejonowego w Kościanie z lipca 2020 r., który stwierdził, że wymóg noszenia maseczek był i

jest niezgodny z prawem. Znamy także oświadczenie inspektora Jarosława Pinkasa, od przypomnienia którego rozpocząłem dzisiejszy felieton. A zatem, skoro ustaliliśmy po kilku miesiącach stan formalny i faktyczny może najwyższy czas postawić w stan oskarżenia premiera Mateusza Morawieckiego i byłego ministra zdrowia Łukasza Szumowskiego za rażące naruszenie prawa, tj. Konstytucji RP? Marzenie ściętej głowy. Za chwilę zostanie ogłoszony nawrót pandemii i zapadną kolejne totalitarne decyzje. **Show** (a właściwie **terror**) **must go on!**

LE, 11.09.2020 r.

Science fiction?

Analitycy od wojny i pokoju wieszczą, że starcie militarne USA z Chinami jest już tylko kwestią czasu. I że cały ten „covid-cyrk” stanowi tylko forpocztę albo, przepraszam za określenie, grę wstępną do tej nieuniknionej wojennej konfrontacji. Podobno Amerykanie doszli do wniosku, że trzeba uśmiercić potomstwo, które sami spłodzili, tj. globalizację i liberalną demokrację, w przeciwnym razie komunistyczne Chiny zapanują nad światem bez reszty a na to zgody USA oczywiście być nie może. Mówiąc obrazowo najpierw trzeba dokonać dzieła zniszczenia systemu globalnej wymiany towarów i informacji, bo taki model dystrybucji dóbr sprzyja Chinom w dziele przejmowania kontroli nad światem. Równoległe, rozbestwione wolnością i demokracją społeczeństwa tzw. Zachodu, należy chwycić za pysk i wtrącić w otchłań autorytarnego nadzoru, żeby przejść w niedalekiej przyszłości na model gospodarki i polityki *stricte* wojennej. Przecież głos opinii publicznej nie może przeszkadzać w zarządzaniu. Trzecim krokiem będzie atak na Chiny z powietrza, lądu i kosmosu a w konsekwencji III wojna światowa, w której – jak wiadomo – zwycięzców może już nie będzie. Science fiction? Kto wie? Może tak, może nie... Fakty są jednak brutalne. Jeśli ktoś liczy, że wrócimy jeszcze do czasów sprzed „pandemii” i złowrogiego koronawirusa, ten może się dramatycznie rozczarować. Maseczki, dystans społeczny, imprezy masowe bez publiczności, kwarantanny i lockdowny niestety na trwałe zagościły już na tym najlepszym ze światów a właściwie lepiej napisać – na tym łez padole. Panika wywołana najprostszymi metodami socjotechnicznymi została skutecznie zaimplementowana społeczeństwom i wystarczy od czasu do czasu pokazać parę trumien i ludzie pokornie zamkną się w domach i podejmą zdalnie wszelkie nakazane czynności. Tak czy siak, przygotowania do wojny trwają na całym globie. Warsztaty z „pandemii” udały się znakomicie. Pierwsza ćwiczebna fala zarazy za chwilę przejdzie w drugą. Bo koronawirus będzie przyplętywał i atakował falami, żeby utrzymać konieczny stan powszechnej mobilizacji – czytaj: ogłupienia. W tym czasie US Navy, zupełnie na poważnie, przygotowuje się do prawdziwej wojny i ćwiczy na Pacyfiku atak na Pekin i Szanghaj. Mimo wszystko sprawa nie jest prosta, bo za Wielkim Murem żyje prawie 1,5 miliarda ludzi gotowych do wszelkich

wyrzeczeń na każde zawołanie „umiłowanych przywódców”. W tej rozgrywce mamy ciągle wiele znaków zapytania. Po pierwsze, nie wiadomo co zrobi, stojący na glinianych, ale jednak atomowy kolos, tj. Rosja. Po drugie, Chiny mogą zdążyć z 5 albo 6 G i dowolnego obywatela w dowolnym punkcie globu będzie można unicestwić lub choćby ubezwłasnowolnić w jednej milisekundzie. Dotyczy to także wszystkich amerykańskich marines i jakiegokolwiek dzisiejsze ćwiczenia na Pacyfiku będzie można o kant stołu potłuc. W tym stanie rzeczy nawet **Pierwszy Obywatel** na pokładzie Air Force One nie może czuć się bezpieczny.

A co z Polską (patrzac z tego punktu widzenia)? W sumie miałbym chyba względnie dobre wiadomości pod warunkiem, że nasza planeta nie rozpadnie się w kosmosie na mniejsze kawałki. I wojna światowa przetoczyła się przez nasze terytorium tam i z powrotem, II wojna światowa też. Z punktu widzenia III wojny światowej jesteśmy jakby na uboczu. Pacyfik i Pekin daleko. Może wreszcie skorzystamy z faktu, że zostaliśmy zaściankiem świata a strategiczne cele wielkiej polityki zostały na razie przeniesione na inną półkulę ziemską?

LE, 18.09.2020 r.

Wicepremier +

Wiadomość, że Naczelnik Państwa będzie nadzorował Ministerstwo Sprawiedliwości, Ministerstwo Obrony Narodowej i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji dowodzi, że Jarosław Kaczyński przestał wreszcie „ściemniać” i postanowił w świetle jupiterów ogłosić się dyktatorem („... **dobrze, dobrze być cysorzem**” - jak śpiewał niezapomniany Tadeusz Chyła). Chyła miał rację a na naszych oczach wykuwa się nowy kształt ustrojowy III RP. Skromny dotychczas prezes partii rządzącej i szeregowy poseł powołał się na stanowisko wicepremiera Rządu RP i staje na czele Komitetu Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości i Obrony Narodowej. Od tej chwili wszystkie gry operacyjne w wojnie haków, którą zajmowała się Zjednoczona „Prawica”, pod hasłem „wszystko co nasze Polsce oddamy” (ha, ha, ha), znajdą się, jak pociągi z filmu Jiriego Menzla i Bohumila Hrabala, pod specjalnym nadzorem. Fiu, fiu, sprawy musiały zajść bardzo daleko skoro „Kaczafi” przestał już liczyć na konfidentów, których lokował od 2015 r. w KPRM, TK i SN i postanowił chwycić ich wszystkich za twarz. Teraz z bliska, a nie z oddali, tj. z Nowogrodzkiej, zacznie doglądać folwark III RP. Wiadomo, że pańskie oko konia tuczy. Fascynujące od tej chwili będą posiedzenia RM. Premier Morawicki będzie sobie coś tam głądził pod nosem, ale i tak wszystkie oczy skupione będą na wicepremierze z Żoliborza. Dość bezhołowania i wymachiwania kwitami. Ustawę „bezkarność +” czas zadekretować dosłownie i w przenośni; w przeciwnym razie zabawa w prawo i sprawiedliwość nie ma kompletnie żadnego sensu. No i wielką naprawę Rzeczypospolitej wreszcie czas zacząć, bo (jak widać) straciliśmy kolejne 5 lat a chyba straciliśmy, bo dowodzenie z Nowogrodzkiej okazało się więcej niż

nieskuteczne skoro teraz trzeba w randze wicepremiera od służb i haków brać sprawę we własne ręce i spinać konia ostrogami, żeby wreszcie ruszył do krainy wymarzonej IV RP. Takie właśnie podszepty suflują nam z obozu „dobrej zmiany” ulokowanego w usługowych mediach, nazywanych niesprawiedliwie reżimowymi. Dla niepoznaki już teraz „dziennikarze”, pozostający na garnuszku spółek Skarbu Państwa i służb, sączą gawiedzi opowieść, że choć na budowę IV RP zostało bardzo mało czasu, bo już tylko 3 lata do następnych wyborów, ale budowa trwa i Polska się zmienia i jak już wicepremier z Żoliborza szarpnie cugłami..., to siwy dym... Rodacy! Maski na twarz i więcej wiary! Nie upadajcie na duchu! Świetlana przyszłość już tuż, tuż! Żli ludzie szachowali dotychczas łatwowiernego prezesa kwitami, ale od tej chwili wszystko się odmieni.

Sceptyków, którzy przypominają, że skoro prezesowi przez 5 ostatnich lat nie przyszło do głowy, żeby chwycić byka reform za rogi i trudno oczekiwać, że jako „wicepremier +” będzie do najbliższych wyborów tracił czas na reformy, nikt poważnie nie słucha. Przecież Poeta już dawno ustalił, że **„Trzeba z Żywymi naprzód iść, Po życie sięgać nowe”**, dlatego na sceptyków nie ma co się oglądać, gdy wokół, jak Europa długa i szeroka, kipi rewolucja neomarksistowska. Jestem pewien, że gdy poseł Jarosław Kaczyński podnosił w Sejmie RP, razem z posłem Włodzimierzem Czarzastym, rękę za „piątką dla zwierząt” to nucił sobie pod nosem a pod adresem sceptyków: **„Wy nie cofniecie życia fal! Nic skargi nie pomogą! Bezsilne gniewy, próżny żal! Świat pójdzie swoją drogą”!**

A potem zarykiwał się do rozpuku z głupoty polskiej wsi, która wyniosła go onegdaj do władzy!

LE, 25.09.2020 r.

Znaki czy przypadki?

Świętej pamięci ksiądz Bronisław Bozowski (1908-1987) duszpasterz z warszawskiego kościoła Sióstr Wizytek mawiał: **Nie ma przypadków, są tylko znaki...** Niedzielne homilie Kapłana gromadziły przed laty tłumy wiernych. Wśród nich byli także członkowie korpusu dyplomatycznego, dla których ksiądz Bozowski odprawiał msze święte w języku francuskim! Dzisiaj „korpus dyplomatyczny” nie pojawia się na żadnych mszach. Ten „korpus dyplomatyczny” wybiera „parady równości” i śle w Polskę listy otwarte, uderzając bez pardonu, w imię powszechnej tolerancji oczywiście, w naszą tradycję, wiarę i rodzinę. Polski, tysiącletni obyczaj ma zastąpić tzw. Powszechna Deklaracja Praw Człowieka, standardy Rady Europy, Unii Europejskiej i ideologia LGBT. Furda **Dziesięć Bożych Przykazań**, furda **Pismo Święte...** Kanon naszej wiary nie chronił przecież człowieka przed przemocą i dyskryminacją, nie dbał o przyrodzoną i niezbywalną godność każdej jednostki. Wręcz przeciwnie, był zarzewiem przemocy i nawoływał do szargania ludzkiej

godności. Nowy wspaniały świat objawiły dopiero zobowiązania Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie. Nadchodzi świetlana era równych szans, w której... dla misji Kościoła katolickiego nie będzie nad Wisłą miejsca. Jak równość to równość!

Skalę antypolskich „eventów”, w których biorą udział „dyplomaci”, których listy uwierzytelniające przyjęły w dobrej wierze polskie władze, należy uznać za porażającą. Ostatnio pod listem w obronie tęczącej ideologii podpisało się aż 50. szefów placówek dyplomatycznych w tym ambasadorowie: Albanii, Argentyny, Australii, Austrii, Belgii, Chorwacji, Cypru, Czarnogóry, Czech, Danii, Dominikany, Finlandii, Francji, Grecji, Hiszpanii, Holandii, Indii, Irlandii, Islandii, Izraela, Japonii, Kanady, Litwy, Luksemburga, Łotwy, Macedonii Północnej, Malty, Meksyku, Niemiec, Norwegii, Nowej Zelandii, Portugalii, Republiki Południowej Afryki, San Marino, Serbii, Słowenii, Stanów Zjednoczonych Ameryki, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy, Wenezueli, Wielkiej Brytanii, Włoch, a także Przedstawiciela Generalnego Rządu Flandrii i Delegata Generalnego Rządów Walonii-Brukseli oraz reprezentantów Przedstawicielstwa Komisji Europejskiej i Wysokiego Komisarza Narodów Zjednoczonych ds. Uchodźców w Polsce, Dyrektora Biura Instytucji Demokratycznych i Praw Człowieka OBWE, Dyrektor Biura Międzynarodowej Organizacji ds. Migracji oraz Sekretarza Generalnego Wspólnoty Demokracji. Sporządzanie listu koordynowała Ambasada Królestwa Belgii w Polsce. List upubliczniła ambasadoressa Georgette Mosbacher, która nigdy nie traci okazji, żeby Polskę pouczać i strofować.

A polskie władze potraktowały list 50. ambasadorów jakby z przymrużeniem oka. To nie był znak, na który należało odpowiedzieć mocnym znakiem. To było ledwie przypadkowe, jakby nieistotne wydarzenie niewarte zachodu. O przestrodze księdza Bronisława Bozowskiego oczywiście nikt nie pamiętał. A Minister Spraw Zagranicznych RP zamiast wysłać 50. ambasadorów na konsultacje tam skąd przybyli z sugestią, że nad Wisłą są już nieproszonymi gośćmi i potrzebne są nowe listy uwierzytelniające, powiedział na temat antypolskiej „dyplomacji” z LGBT w tle: **Myślę, że takie zaangażowanie części korpusu dyplomatycznego powtarza się tutaj co roku, natomiast to, co ciekawe - te kwestie nie są intensywnie podnoszone w relacjach między korpusem dyplomatycznym a MSZ.** Czyli... nic się nie stało! Ks. Bozowski był w błędzie: nie ma znaków, są tylko przypadki...

LE, 02.10.2020 r.

Marzenie świętej głowy

Reforma samorządu zafundowana nam przez rząd AWS-UW Jerzego Buzka, agenta SB o aż dwóch pseudonimach, tj. „Karol” i „Docent”, odbija nam się nie

tylko czkawką, ale degraduje Polskę do roli pariasa Europy. „Karol” i „Docent” – w jednej osobie – umyślił sobie, że jeśli od 1 września 1999 r., będziemy dopłacać do samorządów wojewódzkich, powiatowych i gminnych 100 miliardów złotych, to Polska będzie rosła w siłę a ludziom przyjdzie żyć dostatniej. W tym szaleństwie była metoda, bo pracownikom samorządowym, których liczba urosła do niebotycznych rozmiarów na pewno żyje się lepiej. Polsce trochę mniej. Warto sobie uświadomić (dane według GUS), że od początków III RP zatrudnienie w administracji publicznej wzrosło ze 158,8 tys. osób w 1990 r. do 431,8 tys. osób w 2019 r. (252,2 tys. z nich pracuje w administracji samorządowej). I to jest zasługa twórców „reformy” polskiego samorządu terytorialnego. To było tytułem wstępu a teraz do rzeczy.

Wybory wyłaniają w Polsce większość parlamentarną a ta większość powołuje rząd. W konsekwencji według partyjnego klucza obsadzone są stanowiska w administracji państwowej, czyli np. w województwie. Nie ma żadnego powodu, żeby plebiscyt partyjny był organizowany na poziomie województw i powiatów ponownie podczas tzw. wyborów do samorządu terytorialnego. Bo przecież nikt nie zaprzeczy, że w sejmikach i w radach rządzą partyjne kliki znane z sejmowych szyldów. Z tego faktu wynika wniosek, że samorząd wojewódzki i powiatowy należy zlikwidować. Dość dublowania urzędów na poziomie województwa i niżej. Tam wszystkie zadania powinny być przejęte przez państwo reprezentowane przez wojewodę. Likwidujemy urzędy marszałkowskie i oczywiście starostwa powiatowe i wzmocniamy struktury państwa w terenie. Odchudzamy za jednym pociągnięciem o 100 proc. klasę urzędniczą i samorządową korupcję. Poza tym, tzw. radni przychodzą do sejmików i rad bez niezbędnego wykształcenia. Nie mają najczęściej pojęcia o finansach publicznych, gospodarce komunalnej, edukacji czy infrastrukturze, a podejmują kolegialnie, a więc bez obawy o konsekwencje, brzemienne w skutkach decyzje. Trzeba ich zwolnić z tych obowiązków. A na poziomie gmin tzw. samorządowców także trzeba „odspoić” od administrowania. Co to za samorządowiec, który ma prawo wydawać decyzje administracyjne. Taki „samorządowiec” to przecież zwykły urzędnik i z definicji przeciwnik a czasami wróg obywatela. W jaki sposób obywatel ma liczyć na pomoc samorządowca w sporze z urzędem, gdy urzędnikiem jest samorządowiec? Według mojej koncepcji w gminach należy odrestaurować urzędy rejonowe zarządzane przez menadżerów (wyłonionych w trybie konkursu) z kierunkowym wykształceniem w powołanej do tego Szkole Administracji Publicznej, do której można trafić tylko po ukończeniu innych studiów wyższych. Natomiast gminny samorząd ma działać wyłącznie *pro publico bono*. I ten samorząd z wójtem na czele ma przedstawiać urzędowi rejonowemu pomysły lokalnej wspólnoty na remont drogi lub szkoły i podejmować wszystkie inne inicjatywy wobec administracji rejonowej. Ma stanowić coś na kształt związku zawodowego mieszkańców. I stać murem za obywatelem a nie przeciwko niemu tak jak dzisiaj! Żeby ten plan wcielić w życie

należy: po pierwsze, wystąpić z UE a po drugie, przestępstwa urzędnicze ścigać z najwyższą surowością a więc wrócić do normalności!

No cóż, marzenie ściętej głowy, ale papier jest cierpliwy a pomarzyć – jak wiadomo – piękna rzecz!

LE, 09.10.2020 r.

Maski opadły

Stanisław Michalkiewicz, wybitny pisarz i publicysta, godny następcą Stefana „Kisiela” Kisielewskiego, po dojściu do władzy Zjednoczonej „Prawicy” nadał polskiej scenie politycznej nowe imiona. Platformę Obywatelską i jej akolitów, czyli totalną opozycję, konsekwentnie zaczął Michalkiewicz nazywać **„obozem zdrady i zaprzaństwa”** a Prawo i Sprawiedliwość – wraz z przyległościami – **„obozem płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm”**. Semantyka owej polaryzacji była dobrze widoczna. **„Obóz zdrady i zaprzaństwa”**, wcześniej unurzany w afery rządu Donalda „ciepła woda w kranie” Tuska, donosił na Polskę gdzie się da w rytm hasła „ulica i zagranica” a **„obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm”**, z pozującym od 30 lat na męża opatrnościowego Jarosławem „Polskę zbaw” Kaczyńskim na czele, dzierżył wysoko flagę biało-czerwoną i od świtu do zmroku udawał, że reformuje kraj pod hasłem „Bóg, Honor i Ojczyzna”. Zawołania Michalkiewicza miały oczywiście nieco prześmiewczy charakter i odwoływały się do ugruntowanej od XVIII w. nad Wisłą wojny fraka z kontuszem.

Jako wierny czytelnik felietonów Michalkiewicza zaczynam od kilku miesięcy odczuwać nie tyle fałszywą nutę podziału Polski na powyżej konkretnie nazwane obozy, bo *in statu nascendi* Michalkiewicz trafnie ujął symbolikę politycznego sporu, którego byliśmy świadkami. Towarzyszy mi bowiem od dobrych kilku miesięcy przekonanie, że **„obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm”** ulega nie tylko powolnej degradacji, ale zwykłej likwidacji i całkiem otwarcie przechodzi a właściwie staje się **„obozem zdrady i zaprzaństwa”**. Mam wrażenie, graniczące z pewnością, że w siedzibie **„obożu płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm”** na Nowogrodzkiej w Warszawie maski opadły! Rząd Zjednoczonej „Prawicy” od marca 2020 roku wykonał tak wielką liczbę antypolskich działań, że udało mu się zdecydowanie przelicytować dokonania rządu **„obożu zdrady i zaprzaństwa”**.

Premier Morawiecki i jego klika, pod faktycznym nadzorem Naczelnika Państwa Jarosława Kaczyńskiego, zadłużyli Polskę na kolejne 500 miliardów złotych. Zamknięto na klucz gospodarkę pod pretekstem fałszywej pandemii. Zadekretowano panikę jako podstawę życia publicznego. Sterroryzowano społeczeństwo nie tylko maseczkami, ale przede wszystkim groźbą

horrendalnych kar za niestosowanie się do niekonstytucyjnych zarządzeń tzw. premiera czy tzw. ministra zdrowia. Odcięto miliony Polaków od podstawowej i specjalistycznej opieki zdrowotnej, zamieniając system ochrony zdrowia na „szpitale jednoimienne”. Tym samym wprowadzona została kuchennymi drzwiami zbrodnicza eutanazja, bo chyba tylko kretyn może dzisiaj uważać, że ciężko chorzy na raka czy serce obywatele wyjdą z tej opresji obronną ręką. **„Obóz płomiennych dzierżawców monopolu na patriotyzm”** wytacza co chwila kolejne ciężkie podatkowe działa przeciwko całemu społeczeństwu. „Piątka dla zwierząt” stała się sygnałem, że nie będzie taryfy ulgowej także dla polskiej wsi. *And last but not least* odwołano Święta Zmartwychwstania Pańskiego i rozpoczęto zakrojoną na szeroką skalę reglamentację dostępu do modlitwy w katolickich (i nie tylko) świątyniach w całej Polsce! Dywagacje o zamykaniu cmentarzy w dzień Wszystkich Świętych nakręcają spiralę wojny z narodem. A za chwilę władza „wicepremiera z Żoliborza” ogłosi przecież restrykcje na Boże Narodzenie. Prezydent RP Andrzej Duda widzi i nie grzmi. W Pałacu Prezydenckim maski też opadły!

LE, 16.10.2020 r.